

„Nowiny” wychodzą codziennie i kosztują miesięcznie 1 mk., z odnośnikiem do domu 1,14 mk., ćwierćrocznie 3 mk. z odnośn. do domu 3,42 mk.

Ogłoszenia 30 fen. od wiersza drobnego. — Wiersz reklamowy 1 mk.

Drukiem i nakładem „Nowin” Sp. z ogranicz. por.

NOWINY

Pismo ludowe.

Redakcja i wysyłka „Nowin” znajduje się w Opolu przy ulicy Portowej (Hafenstrasse Nr. 4)

— Telefon numer 327. —

Listy i przesyłki pieniężne adresować należy: „Nowiny” Oppeln O/S Fach 44.

Redaktor odpowiedzialny Piotr Pampuch w Opolu.

Nr. 79.

Opole, na sobota 5-go kwietnia 1919

Rocznik 9.

Sejm polski.

O sejmie wolnym w Warszawie w artykule: „Polonia rediviva” (Polska zmartwychwstała). Gazeta francuska „La Victoire” pisze następująco:

„Wskrzeszenie Sejmu Polskiego, czego świadkiem była świątecznie nastrojona pełna zaehwytu Warszawa, jest wielkiem, wszechświatowej wagi, zdarzeniem.

Początku Sejmu Polskiego szukać trzeba aż w średniowieczu. Podczas, gdy we Francji znikały powoli Stany Generalne, ustępując miejsca absolutyzmowi, Polska posiadała już swe zgromadzenia wyborcze regularne i, idąc za przykładem Anglii, czyniła próby, niestety zawczesne, wprowadzenia rządów parlamentarnych, konstytucyjnych.

Pod osłoną swego „srebrnego pierścienia” (morza) Anglii próba się powiodła. Przeciwnie, narażona ze wszystkich stron na ataki absolutystycznych, sąsiadujących z nią mocarstw, Polska musiała upaść.

Lecz nie upadła bez sławy! I podczas gdy na polu bitwy Kościuszkę na czele swych kozyńców walczył bohaterstwo, ostatnich dobywając sił, gorący patriota Rejtan, poseł do Sejmu w Grodnie, kładąc się poprzek drzwi ciarlem swym, bronił wstępu posłom do sali, gdzie ci posłowie, jego koledzy, mieli podpisać hańbiący akt podziału Polski.

Dziś, nowy Sejm, zgromadzony w Warszawie, nie jest już przedstawicielem jednej tylko klasy, lecz całego narodu polskiego i jest wyrazem całej jego potęgi.

Ani ataki Niemców w prowincjach polskich Prus, ani rozruchy bolszewickie, rozpetane przez Rusinów w Galicji, ani nędza materialna, w której dotąd pogrążona jest ludność polska, nie było w stanie zamącić spokoju tej narady ludowej, która wysłała do Zgromadzenia w Warszawie tęga gromadę patriotów polskich, wyszłych tak ze stronnictw umiarkowanych jak i radykalnych (krańcowych).

Na pierwszej naradzie zgromadzenia, powołanej w celu wyboru prezydium, okazała się przewaga grup umiarkowanych nad radykalnymi; wybrany został na prezydenta Sejmu poseł Trampecki, z pruskiego zaboru. Można być pewnym, że dzięki jego kierownictwu, rozprawy Sejmu będą prowadzone w kierunku politycznym i realnym, który cechuje Poznańczyków.

Trzeba wreszcie obalić tę opinię anarchii, którą Niemcy i Rosjanie (no — i żydzi! — Red.) tak łaskawe wyrobili rządowi polskiemu.

Zgromadzenie narodowe polskie ma się przeobrazić w Konstytuante. W prawicy i w lewicy, pośród ludowców i pośród narodowych demokratów, dość jest tegich umysłów i gorących patriotów do zdrowej pracy nad wytworzeniem rządów demokratycznych, przejętych jak najszerzszymi ideami postępu społecznego i politycznego.

Chociaż Polsce grożą jeszcze wielkie niebezpieczeństwa i chociaż Alianci nie wiadomo dla jakich powodów ociągają się z wysłaniem tych trzech dywizji polskich, które wyczekują we Francji możliwości powrotu do Ojczyzny — Polska, świadoma jedności moralnej swego narodu i jego podziwu godnego patriotyzmu, nie ruszonego przez 150 lat ucisku, wchodzi znów na drogę swych przeznaczeń, otoczona szacunkiem świata całego i obdarzona specjalną sympatią Francji.

„Polska a wolność niemiecka.”

W „Das neue Deutschland” zamieścił dr. A. Malte Wagner z Hamburga, artykuł pod powyższym nagłówkiem, zasługujący na uwagę z tego względu, że w nader dosadny sposób piętnuje całą politykę antypolską i to nie tylko czasów dawniejszych, ale i chwili obecnej.

Autor daje najpierw pogląd na całą politykę pruską od początku zaboru, wytyka jasno nie tylko wszelkie błędy, ale i nieprawość tej polityki i wskazuje, że nawet nowa republika nie miała spełnić zadania swego wobec Polski.

Artykuł swój Wagner kończy temi słowy:

„Kiedy wybuchła wojna wszechświatowa, kiedyśmy obsadzili Królestwo kongresowe, kiedyśmy wkroczyli jako „oswobodziciele” do

Warszawy, powinniśmy się byli starać, aby Polakom uprzytomnić, jak wdzięcznymi nam być powinni i co po nich możemy oczekiwać. Odpowiedź na to dał K. Jentsch w artykule zamieszczonym w „Zukunft” w którym mówi: „Gdyby usposobienie pozostało takim, jakie było przed 1870 r., Polacy byłiby powitali wkra- czających Niemców jako oswobodzicieli. dzisiaj wiedzą, że wpadliby z deszczu pod ryne, gdyby zostali pod panowaniem pruskim”. Na- leży jasno wypowiedzieć, że Polacy o wiele bardziej zbliżeni byli do prawdziwego germań- skiego ducha i germańskiej kultury, dopóki nie zaczęto ich germanizować. Odnosi się to do Polaków tak z tej, jak i z tamtej strony granicy, do czasów przedwojennych i czasów okupacji.”

Skoro burza przemienie, nowe słońce wolno- ści zabył się nad światem a biały orzeł, herb Polski, rozwinie swe skrzydła. Jeżeli obecnie Polska, która tyle ucierpiała skutkiem „realnej polityki” niemieckiej, pokaże, czego się od niej nauczyła, jeżeli z rozwiniętymi sztandarami bro- nić będzie zasad, w których obronie obecny jej reprezentant na paryskiej konferencji pokojo- wej od lat już występował, będzie to naszą własną winą.

Kiedy wybuchła rewolucja, trzeba było wy- dać manifest do Polaków poznańskich i wypo- wiedzieć, że wspólna kultura obu ludów opierać się musi na prawdziwej wolności. W miejsce te- go większa część prasy niemieckiej rozpoczęła bezmyślną hecę przeciwko Polakom, która pod nowym rządem większe jeszcze rozmiary przy- brała. Smutny to fakt, że niemiecki proletarijat dzisiaj jeszcze niema wyobrażenia, że rozgry- wa się rzecz o prawdziwą niemiecką wolność, która nie jest niczem innym, jak wewnętrzna niezależnością od materji. Osiągnąć ją jednak można jedynie na drodze prawdy. Prawdy za każdą cenę.

Bezwzględna krytyka jest wyrazem praw- dziwego patriotyzmu. Dzisiaj bardzo jeszcze jesteśmy oddalonymi od tego celu odnośnie do wielkich zagadnień obecnej chwili. Historia świata ujawnia się nie tylko w grzmocie dział i chmurach zabójczych gazów.

Objawem jej najświeższym i największym jest duch. Zadaniem naszym jest przełamanie obawy obywatela przed historią świata.”

Niemcy nie chcą słuchać prawdy.

„Nie zapominajmy, że Gdańsk okolony jest przez terytorjum polskie”, powiedział znany wybitny socjalista niemiecki Edward Bernstein ku ogólnej konsternacji szowinistów niemiec- kich na wiecu niedzielnym w cyrku Buscha w Berlinie. „Bakalarz”, „precz z nim” wołał pod- bechtany tłum, gdy ucziwy socjalista, dając świadectwo prawdzie i zadając kłam całej im- prezie nacjonalistycznej, pragnącej za pomocą zamówionych depezy i wieców sfabrykować po- zory, że całe Prusy Królewskie chcą pozostać przy Niemcach — wykazywał, „że tylko przez porozumienie z Polakami można uratować Gdańsk”. „Mogę tylko skutecznie protestować przeciw bezprawiu, jeśli uznala co jest prawdą i prawem — mówił Bernstein. — Jest nieszcze- ściem narodów, iż prawdy słuchać nie chcą”. Mówcę, wstępującego uprzedni wśród oklas- ków na trybunę, tłum po tych słowach zakrzy- czał, jakby chciał zmieść ze świata rzeczywi- stość, że bliższy milion Polaków mimo zakneblo- wania ust namiennie żąda połączenia z Polską. Daremnie się jednak trudzą panowie szowini- ści. Właśnie zajście niedzielne w Berlinie zna- komicie zademonstrowały światu, jaki jest isto- tny duch Niemiec. Głos Bernsteina wypukli tylko jeszcze dobitniej, że przyzwyczajanie się obłudne Niemiec i ich polityki oficjalnej do za- sad Wilsona jest maskaradą, obliczoną na naiw- ność konferencji pokojowej i nieznanomość stosunków na ziemiach polskich. Ale prawda trzymana pod korcem, jak snop światła sło- necznego, przebija osłony coraz skuteczniej, choćby przez usta takich Bernsteinów, majorów Litzów itp. rozsądnych Niemców, którym szo- winizm nie zaciemnił sądu o rzeczy. Prawa Polski historyczne i etnograficzne do własnego wybrzeża o własnego portu, po przez terytorjum zamieszkałe przez większość polską, muszą i odnosić zwycięstwo. Zajścia berlińskie nam tylko dopomoga.

Zadanie szkoły ludowej.

(Przez inżyniera Józefa Grallę).

Jeżeli zamierzamy omówić dziedzinę szkoły ludowej, to musimy sobie zdać jasno przede- wszystkim sprawę z jednego. To cośmy do- tąd znali pod nazwą szkoły ludowej, już czę- ściowo teraz a niedługo zupełnie i bezpowrotnie mieć będzie tylko wartość historyczną dla nas. Nie ma więc celu, aby nudzić czytelnika aż do przesyta znanymi rzeczami i przewrótne, tylko celom państwowym służące a na szkodę życia polskiego przystosowane urządzenia dotych- czasowej szkoły pruskiej tu roztrząsać.

Najprzedniejszem zadaniem szkoły ludo- wej jest, ułatwianie walki o byt jej pieczy po- wierzoną istotom. Szkoda ma im uprzystępnieć elementarne zasady tych gałęzi wiedzy, które potrzebne są człowiekowi w dalszym życiu, to w sposób systematyczny, według reguł sztuki wychowawczej. Z wyrazu „walka o byt” wy- nika, że podkreślamy stronę praktyczną zadań szkoły, niejako z punktu widzenia gospodar- czego rzecz tę bierzemy. Nie ulega chyba ża- dnej wątpliwości, że nie tylko uprawnieni ale na- wet zobowiązani jesteśmy do bardzo dużych wymagań względem naszych nowych szkół pol- skich.

Jeżeli naprzykład jako przyszły zawód szkolarza weźmiemy rolnictwo, to widzimy, że rolnik musi rozporządzać bardzo dużym zasobem wiadomości zawodowych, jeżeli chce zasłu- giwać na nazwę postępowego gospodarza. Mu- si on naprzykład nie tylko wiedzieć, że rośliny bez światła, ciepła i wody istnieć i rozwijać się nie może, ale sobie też to musi wytłomaczyć u- mieć, dlaczego tak jest. Aby sposób działania nawozów, stajennych czy sztucznych, sobie wy- tłomaczyć, musi on dalej zrozumieć co to jest azot, w jaki sposób bywa on przez rośliny prze- jęty i użytkowany, tak samo i inne, roślinom koniecznie potrzebne składniki odżywcze. W nowszych czasach coraz to bardziej odczuwać się dają dążenia, aby roboty ręczne zastąpić u- lepszonymi przyrządami, maszynami, zaś prace zaprzęgowo motorami, które pędzone są pra- dem elektrycznym albo w jaki inny sposób. tu tylko rolnik z należycie wyszkolonym sposo- bem myślenia będzie umiał ocenić rzeczowo po- żyteczność albo konieczność polecanych mu no- wości. Bliższe zaznajomienie się z istnieniem warunkami życia różnych szkodników roślin, drzew ze świata drobnostwierzęcego jest rolni- kowi już nie pożytecznym, ale nawet bardzo potrzebnym. A jest ich niemało, od pożytecz- nych bakterji (drobne, tylko przez silnie po- większające szkło dostrzegalne zwierzątka) które na korzonkach roślin strączkowych w o- gromnej liczbie się zbierają, nabrzmienia tak tworząc, przyciemniają tak cennym azotem zasilają, aż do chrabaszczy, szkodników. Tylk- przez świadome celu zabiegów rolnik mógł- by tu wpływać regulująco, przez utrudnianie szko- dnikom warunków istnienia, i odwrotnie. Tak- liczne, po wiejskich sadach przedewszystkiem oko wpadające objawy, że owoce przedwcześ- nie dojrzewają i opadają, gdyż są robaczywe, prawie zawsze policzyć trzeba na karb niedo- statecznego uświadamienia właściciela. Starsze- mu gospodarzowi zwykle bardzo trudno jest wytłomaczyć naprzykład, że szkodniki drzew o- wocowych chronią się na zimę między innym- pod trawą porośłą ziemię pod drzewami, że tylko przez odpowiednie przekopanie ziemi kry- jówki i szkodniki zniszczyć można. Już w- szole ludowej trzeba wzbudzić, w umysłach- świeżych a wiedzy chciwych zainteresowań- do tych, do pewnego stopnia czarem tajemni- czości osłoniętych a tak bardzo zajmują- cych zjawisk przyrody.

Kiedy weźmiemy jakie rzemiosło jako przy- szły zawód ucznia szkolnego, to możemy bar- dzo dużą różnicę stwierdzić, między wymaga- niami, które stawiano do rękodzielnika prze- kilku dziesiątkami lat a teraz. Dawniejszy sto- larz czy ślusarz wykonał zleconą mu pracę sto- sunkowo prostym narzędziem, ręcznie wykonał. Rzemieślnik był do pewnego stopnia artystą- rzecz przez niego wykonana miała cechę jego indywidualizmu, była funkcją jego zręczności. W przeciwieństwie do tego musi rzemieślnik ne- woczesny używać jak najbardziej udoskonalo- nych narzędzi i maszyn, zaś pracę ręczną ogr-

niczać jako taką według możliwości. Dostosowanie i składanie na drodze maszynowej z największą dokładnością wykonanych pojedynczych części przedmiotu, jest tu głównym zadaniem pracy ręcznej rzemieślnika; gotowe przedmioty są sobie potem tak podobne, jak jedna kropla wody drugiej. Indywidualizm jest więc zupełnie wyłączony. Dalej musi rzemieślnik umieć wykonać zlecenie jakieś z rysunku i wskazówek na nim się znajdujących, bez dalszych tłumaczeń zamawiającego. Praca umysłowa odgrywa wobec tego teraz dużo większą rolę w życiu zawodowym rękodzielniczym niż dawniej. Jest ona decydującym czynnikiem powodzenia, nie da się, jak dawniej, zastąpić ostatecznie przez zwiększoną pilność.

Dla chłopaka, który zaraz po opuszczeniu szkoły ima się pracy w przemyśle albo rolnictwie, również nie jest obojętnym bynajmniej w szkole osiągnięty stopień rozwoju umysłowego. Często bywa powierzono robotnikowi młodocianemu dużą wartość przedstawiające narzędzie albo maszyna do obsługi. Jest jasne, że o beznagannym wykonaniu tego rodzaju pracy, bez pewnego współdziałania umysłowego mowy być nie może. Organizacje zawodowe robotników przemysłowych, z biegiem rozwoju, coraz to większy wpływ wywierać będą na odnośne gałęzie przemysłu. Ale, prawami i obowiązkami idą ręką w rękę. Tylko robotnik ze starannym wyszkolonym sposobem myślenia w młodości, będzie w stanie położyć swoje krytycznie ocenić i z warunkami rzeczywistości porównać. Nie da się on potem tak łatwo nadużyć do jakichkolwiek celów partyjnych, zalecanych mu z wyrafinowaniem.

Z powyższych wywodów wynika, że uprawnione wymagania do nowoczesnej szkoły ludowej w ogólności są niemałe. Dla dzielnic polskich, które tak długo były przykute do organizmu państwowego Prus, Śląska zaś w szczególności, sprawa ta nabiera jeszcze dużo większego znaczenia. Aby to dokładnie zrozumieć, musimy okiem rzucić jeszcze na położenie gospodarstwa Śląska polskiego jako całości, poznać je choćby tylko w ogólnych zarysach.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości z bliska i z daleka.

Opole, dnia 4-go kwietnia 1919.

— Kalendarz. Jutro w sobotę Wincentego Fer., Ireny, w niedzielę Celestyna, Wilh. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 30, zachód o godzinie 6 minut 38.

— Rodacy! Dokonałście wielkich rzeczy. Przysporzyliście „Nowinom” waszym w czasie od Nowego Roku aż do dnia dzisiejszego przeszło 4000 nowych zwolenników. Krzacie się więc około krzewienia oświaty prawdziwej. Nie ustawajcie w błogiej tej działalności waszej.

W ciągu 3 miesięcy udało nam się za pomocą Waszą pozyskać 4000 nowych zwolenników Nowej Polski — dlaczego nie ma być możliwym

w tym ćwierćroczu pozyskać drugie 4000 nowych szermierzy? Uda się to z łatwością, o ile przy każdej nadarzającej się sposobności pamiętać będziecie o obowiązku Waszym i zachęcać nieczytających do zapisania sobie „Nowin.” — W pracy tej nie wolno nam nigdy ustawać. Tylko wspólny wysiłek i ciągła praca podnieść nas mogą. — Do dzieła, Bracia!

* **Opole.** Z powodu wojny miasto miało 3 379 322 marek tak zwanych wydatków wojennych (wsparcia rodzin, kwatunki wojska itp.) Wsparcia wypłacone rodzinom, mają być zwrócone miastom i powiatom przez państwo — ale są tacy, co twierdzą, że państwo ani funia nie da, bo nie ma. Wtedy miasta i powiaty będą bliższe bankructwa.

— **Powiat wiejski** wypłacił wsparcie wojennych ogółem przeszło 20 milionów marek. Państwo wróciło dotąd 3½ miliona; resztę ma dopiero państwo wrócić, ale czy wróci, to jest pytanie. Sejmik powiatowy postanowił zażądać od państwa tych pieniędzy; jeżeli państwo nie zapłaci, wtedy sejmik nie uchwali etatu powiatowego.

— **Wybory do Rad gminnych.** „Volkswille”, organ rządowy donosi, że wybory do rad gminnych na Górnym Śląsku mają być uskuteczone do dnia 1. maja. Bliższe szczegóły mają zostać później ogłoszone. — Wobec tego należy się spodziewać, że lada dzień mogą być wybory rozpisane w poszczególnych gminach. — Centrowa „Schlesische Volkszeitung” zauważa, że termin do 1. maja jest za krótki, jeżeli się zważy, że muszą być ułożone zupełnie nowe listy wyborców.

— **Jako „Górnoślazacy”** na rozprawy pokojowe do Berlina zostali dalej obrani (przez kogo?) następujący panowie: Obecny prezes rejencji polskiej radca Bitta, pierwszy burmistrz Pohlmann z Katowic, ks. prob. Rassek z Tarn. Gór, rabin Kopfstein z Bytomia, radny miasta Philipp z Wrocławia, komisarz państwowy Otto Hörsing z Katowic. — (Brak tylko księdza Feji, aby tę paczkę prawdziwych Górnoślazaków prawdziwie i zupełnie uzupełnić!) — Na konferencję pokojową zaś obrano jako znawcę Górnego Śląska profesora Ziekurscha z Wrocławia, ale ma on tylko zastępować tych, których już poprzednio na ten cel obrano. — Widać, że Niemcy pragną ogolić Górny Śląsk bez mydła. Nie zawezwano ani jednego przedstawiciela ludności polskiej, stanowiącej więcej niż ⅔ ogółu mieszkańców odwiecznie tu zasiedlających.

— **Nie wyjeżdżać do Poznańskiego.** Donoszą nam w tej chwili telefonicznie, że władze niemieckie cofnęły widocznie swe rozporządzenie, dotyczące wyjazdu do Poznańskiego. Od wczoraj bowiem nikogo nie puszczają i wszystkich z drogi wracają. W Krzyżu dzieją się straszne wprost sceny. Tysiące naszych rodaków i rodaków z dziećmi, którzy na dobre wyjechali, zostali w Krzyżu zatrzymani. Płacz, krzyk i natłok nie do opisania. Nie pomaga żadna prośba i legitymacje, wszystko zwracają na powrót. Na razie tylko tych przepuścili,

wykrzywione buty i wytarte łokcie mówiącego.

— Panowie zapewne się już dawno nie dzieli z sobą? — odważyła się zapytać sędzina.

— O tak, już przeszło sześć lat minęło, los w zupełnie przeciwne zapędził nas strony, jego poprowadził do pałacu, a mnie Bóg wie którędy.

Pan mandatarjusz pokiwał głową ze znaczeniem, a pan Gustaw Chochelka ściągnął brwi do góry, wydał wargi i wyszeptał półgłosem coś jak: podejrzanym ptaszek.

Pan Damazy Czorgut czegoś niespokojnie obejrzał się po pokoju.

— Czy państwo już po wieczery? — zapytał nagle.

— O, nie jeszcze — odparła pani sędzina, nie przygotowana wcale na takie zapytanie.

— To proszę dla mnie najmniejszego nie robić zachodu — ozwał się pan Damazy na nowo. — Zjem co bądź, zwłaszcza żem djabło głodny.

— Zaraz, każę przyspieszyć wieczrę — wyrzekła pani sędzina i porwała się z krzesła.

— O jedno tylko prosiłbym panią dobrodziejkę — zagadnął znowu pan Damazy.

— Słucham pana?

— Lubię herbatę bardzo mocną.

— Dobrze — wyrzekła zagapiona gospodyni i przedko wybiegła do kuchni, jakby się obawiała, aby szczególniejszy gość nie wyjechał za chwilę z czemś nowem.

Pan Damazy obrócił się do pana mandatarjusza, który się czegoś głęboko zamyślił.

— No, mój gospodarzu łaskawy — przemówił, uderzając go poufale po ramieniu — poznałszy mnie z sobą, poznajże mnie i z swymi gośćmi.

— A prawda, zapomniałem — wybąknął pan sędzina. — To mój sąsiad, radca buczalskiego folwarku, pan Girgilewicz.

Pan Girgilewicz uklonił się bardzo nisko, Katilina kiwnął głową niedbale.

kterzy udowodnić mogli, że już są odmeldowani na starym miejscu i mają pozwolenie i mieszkanie w Poznańskim a wagon z rzeczami już w drodze.

Niech zatem na razie nikt nie wyjeżdża czy to na dobre, czy tylko za interesami, bo nikogo władze niemieckie nie przepuszczają.

— **Jak Niemcy zbierali podpisy na listę za przynależności do Niemiec.** W Szymysłowie (pow. namysłowski) wiosce, oprócz trzech rodzin niemieckich, czysto polskiej grozili grozili landrat a za nim amtowni i sołtysi w razie nie podpisania się owej listy rekwizycją bydła, zboża lub odebrana znaczków na cukier i t. d.

W sąsiednich Pieczyskach znowu w inny sposób ratowali zagrożoną ojczyznę. Otóż przyszedł nauczyciel do gburą pytając go, dokąd chce należeć, czy do Polski czy też do Niemiec, a jużci, że do Polski, odpowiada gospodarz. No to musicie podpisać tę listę i podsunął mu listę niemiecką. Chłop nie umiając po niemiecku, podpisał. Później dopiero dowiedział się, o tem oszukaństwie, gdy ów agitator był już za lasami i górami. Tak Niemcy oszukują ludzi, zbierają naturalnie tysiące podpisów, chcąc je przedłożyć potem koalicji jako dowód, że Śląsk jest rdzennie niemiecki i do Polski nie chce należeć. Postaramy się o to, aby koalicja dowiedziała się, jakim sposobem to się dzieje!

— **Czy na bagna, pustkowia, czy do Brazylji i do Meksyka?** Niemcy tumanią polski lud roboczy, że dla robotników mogą tylko Niemcy być rajem, chcąc bez skrupułów odstraszyć ich od Polski, którą przedstawiają w najczarniejszych barwach. Zdrowy chłopski rozum polski instynktownie czuje i umie sobie powiedzieć, że ten raj będzie martwą dziedzina, przynajmniej na polu przemysłowym. Nieraz już w „Nowinach” przytaczaliśmy głosy rzeczoznawców niemieckich, którzy twierdzili, że dola robotnika w Niemczech po wojnie będzie bardzo ciężka i że będą musieli robotnicy niemieccy wywędrować, szukać chleba za granicą. Obecnie znów przytaczamy poważny głos uczonego niemieckiego doktora Busseberga w sprawie robotniczej doli po wojnie. Otóż co mówi mniej więcej w Vorwärtsie: Dla 20 milionów naszej przemysłowej i miejskiej ludności, która w własnym kraju nie znajdzie ani pracy ani pożywienia, pozostają tylko dwie drogi, aby przeżyć i tak wśród ciężkich twardych walk: Wywędrować albo uprawiać ziemię niemiecką.

Część wychodźców będzie szukała pracy lub osady rolnej w mało zaludnionych krajach kolonialnych (w Ameryce Południowej, w Meksyku lub w Rosji). Wszędzie i tam napotkają na konkurencję panującej tam rasy anglosaskiej (Anglików, Amerykanów), którzy podczas wojny mieli sobie za najważniejsze zadanie usadowić się gospodarzom w tych krajach kolonialnych, ni Niemiec może rozpocząć handel. Innej części, która musi wywędrować, przypadnie dola w udziale, by jako najemnicy angielskich i amerykańskich kapitalistów szukać kęsa chleba.

— Spodziewam się, że niebawem poznamy się bliżej — wycedził z uśmiechem.

— To zaś mój aktuarjusz — ciągnął dalej gospodarz.

— Pisarz niby? — popatrzył Katilina.

— A tak pisarz, pan Gustaw Chochelka.

— Tam u diabła! — zahuczał Katilina rubasznym uśmiechem. — Także nie miał się już jak nazywać, ta Chochelka.

Biedny pan aktuarjusz ledwie ze skóry nie wyskoczył, ta straszny zawrzał gniewem. Nieznajomy ugodził go w najdotkliwszą stronę. Nazwał pisarzem, co na okropną zakrawało o belgę i wyśmiał jego nazwisko.

Pan Damazy ani spojrzął już na zaperzonego aktuarjusza, a ni stąd ni zowąd natarł nagle na ekonomę.

— Czyś pan szlachcic, panie Girgilewicz? — zagadnął go, jak najmniej przygotowanego na takie zapytanie.

— To jest... ja... zdaje się... myślę na przykład... taj tylko... — zaciął się nieszczęśliwy ekonom, cały jak w ogniu.

— Więc nie szlachcic? — pomagał mu niełitościwie Katilina.

— To jest... znaczy... ja mówię... taj tylko! — wydusił z siebie z wielką biedą ni w pięć ni w dziewięć.

— Aha, rozumiem, pan mówisz tylko, żeś szlachcicem, ale po prawdzie niby nie wahałeś pergaminu — podchwytował drwiąco Katilina.

Na pół nieprzytomny z zakłopotania ekonom chciał koniecznie coś odpowiedzieć, ale ani rusz zdobyć się na coś stosownego, aż posiniął nieborak, tak strasznie się natężył.

— Taj tylko — wybąknął wreszcie i nic więcej.

Pan Damazy już coś nowego miał na ustach, lecz w tem na szczęście w progu pojawiła się pani sędzina, prosząc panów na wieczrę do drugiego pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WALERY ŁOZIŃSKI.

ZAKLETY DWÓR.

POWIEŚĆ Z PRZESZŁEGO STULECIA.

(Ciąg dalszy).

Pani sędzina wydała wargi niekoniecznie uprzejmie, a sędzia ledwo na głos nie wyrzekł: — Chyba w areszcie, ale nie u mnie.

Katilina nie uważał nawet na miny swego gospodarstwa, rozparł się wygodnie w krzesło, jakby w własnym domu, a dopiero po chwili odezwał się:

— Tylko nie róbcie sobie państwo najmniejszego zachodu, ja tam nie wiele dbam o wygodę.

— Wierzę — wyszeptała pani sędzina półgłosem.

— A zresztą niebawem powetuję sobie za wszystko u kochanego Julka.

— U kogo? — zapytali jednocześnie państwo sędziostwo i pan Girgilewicz.

— U Julka, mówię; wasz dziedzic nazywa się przecież Juliusz Żwirski?

Na taką poufalskość z imieniem dziedzica, poglupieli wszyscy do reszty.

— To pan dobrodziej?... — odezwał się po dłuższej chwili mandatarjusz, grzeczniejac nagle do niepoznania.

— Co ja? — zapytał pan Damazy na wpół drwiąco.

— Pan dobrodziej jest...

— Dawnym znajomym dziedzica? — dokończyła sędzina.

— Więcej niż znajomym, moja mości dobrodziejko — odparł Katilina napuszczony — muszę sobie oddać tę sprawiedliwość, że jestem jego przyjacielem.

— Tak — wydusił z siebie mandatarjusz wiernie i pokornie, ale ukradkiem zerknął na

Dr. Busselberg widzi jako jedyny ratunek do powstrzymania tych ludzi w Niemczech jedynie w tem, że należy niemiecki ustrój gospodarczy zupełnie przekształcić, jeśli nie mają zupełnie zubożać i popadnąć w biedę. Robotnicy niemieccy przemysłowi musieliby osiąść na wsi zająć się osuszeniem i melioracją bagien pruskich, których jest przeszło 9 milionów morgów w Niemczech.

Wiemy jednak, że przemysłowi robotnicy niemieccy nie okazują ochoty, by pójść pracować na roli, co oznacza dla nich obniżenie stopy życiowej. Dotychczas nie chcieli nigdzie pracy na roli przyjmować.

Jedno jednak wynika z tego artykułu: to jest, że przemysł niemiecki upadnie całkiem i pozbawi robotników pracy i chleba. Roli w Niemczech mało trzaby uprawiać bagna i pustkowie piaszczyste. W Polsce zaś będzie roli pod dostatkiem a przemysł polski zna wielką przyszłość. Wobec tej grożącej biedy Niemcom zakrawa na krwawą ironję, kiedy hakatyści odstraszały lud polski od Polski, twierdząc, że tam nie ma dróg. Tak, drogi do Ameryki nie będzie, bo będzie dość roli i pracy na ziemi ojczystej, a w Niemczech brak będzie i roli i pracy w przemyśle. W myśl tego artykułu niemieckiego winni się najęci tumaniciele ludu robowczego pytać nie czy chcecie należeć do Niemiec, tylko czy chcecie należeć do Ameryki, do Meksyku, do Rosji — bo taki los czeka milionów rzesze robotników niemieckich. Tak wian lud polski tych najemników niemieckich pouczyć.

* **Przychodzie w Prudnickiem.** (Korespondencja). Skoro zobaczyłem w „Nowinach“ mapę polską, zasmuciłem się bardzo. Bo to byśmy już z naszą wsią do Polski, do naszej matki nie należeli, tylko do tej macochy pruskiej. Matko Boska Częstochowska i Ty, św. Anno, stawcie Wy się za nami! Weźcie nas też do Polski katolickiej, do Ojczyzny!

Kto jeszcze nie był u nas na nabożeństwie, to nie wie, co z nami wyrabiają. Kiedy polskie kazanie, to do mszy św. po łacinie śpiewają, a jak niemieckie kazanie, to po niemiecku śpiewają. To ma być równouprawnienie z Niemcami. Przed Bogiem wszyscy jesteśmy równi, tylko księża centrowi uważają nierówność za stosowną wobec ludności polskiej, obchodzą się z nią gorzej. Czy to sprawiedliwość boska? Od czasu, kiedy nasz ukochany ks. Czaja nieboszczykiem, wszystko się zmieniło na niekorzyść Polaków. Działki już nie chodzą na polską naukę, jeno na niemiecką, choć nasza wioska czysto polska. Do parafii należą też Sowiny polskie i Gościce na połowę polskie, bo ci starzy to wszyscy Polacy. Jest do zapłakania, kiedy ta młodzież ani dziewczyny wcale po polsku nie umiają czytać! Kochani ojcowie, gdyby nieboszczyk ks. Czaja z grobu wstał, toby się strasznie zasmucił. Bo zamiast wziąć gazety polskie do ręki, to idziecie do karczmy. Uczcie dzieci czytać po polsku, nie spuszczać się na księdza, bo on tylko za większością idzie, nie za sprawiedliwością. Cóż nam dokazała niemieczyna. Wilem uciekł do Holandji, a gdzie zostali nasi synowie? Parafjanin.

O wieś Waszą nie potrzebujecie się obawiać. Toć granica czeska ma się stykać z pol-

Pozdromienie od Gustlika Kocyndra.

Bitta zer, zajn zy zo frajntlich! 4000 marek chcecie dać, panie Bitta łostatni, każdemu, coby wóm jednego Polaka przywiódł, takiego, co chce Górny Śląsk do Polski przyłonaczyć. Biedoku, Bitta, dyć ty ani tela pjeniuchów nie masz, aby to umieć zapłacić, bo nas takich „zbrodniarzy“ jest półtora miliona na samym Śląsku. To se jeno polic na palcach, kiela to milionów będziesz musiał wydać. To ci na to, panje Bitta, ani tych palcy u rąk ani u nóg nie starczy, bo to będzie ten „szpas“ kosztował 6 miliardów marek. — Fajne to krykskosta ślasko-mjymieckiej wojenki. Ale Bitta se myśli: Trza-tym czerwionym pomódz, coby prędzej plaite byli, ujzdrzymy chto prędzej, ja wyrzucać papierki, czy oni w Berlinie drukować.

A to będzie abo „leben“ ky nas wszystkich pozawierają, bo nie będziemy potrzebowali żyć ani pod prawami wyjątkowymi ani w obostrzonym stanie oblężenia, ani nam ciągle nie będą łóżka przewracali, czy tam jaka bomba nie leży.

Bo mi już ta „wolność“ tych nowych rządów rychtyk obmierza. Jutro pojedą do Holandye po Wilhelma i powiem do niego: Wszystko zginię — świat pominie — króla i cesarza śmierć nie minie! — Ale te rządy „wolnościowe“ w nowych Prusach nie chcą pominąć, a ten świat hakatystyczny nie chce zginąć, przyjeżdż do Opola, a jak cię Bitta i ten nowy rząd ujzdrzą... to od radości pękna... i będzie po nich!! —

Bo opolscy mjymcy są o—polscy. Oni kożdy dzień chodzą z pielgrzymką pod pomnik Bismarcka — a izeto są przeważnie żydzi albo cyganie, to staną zwykle pod murem, nosami o

ską w Prudniku, jak już po wykonaniu mapy narodowościowej doniosła delegacja górnośląska z Paryża. (Przyp. red.)

* **Nędza w Raciborskiem.** (Krwawy zatarg.) Na dworcu tutejszym doszło w sobotę do strzelaniny między górnikami a „Grenzschutzem“, który sobie sprowadził naczelnik stacji. Zraniono 7 osób.

* **Bytom.** („Czuła“ matka). Matka owego mordercy, który we Wesołej pod Mysłowicami zabił soltysa, przyszła tu odwiedzić swego syna i przyniosła mu bochenek chleba. Dostojca więzienia rozkrył ów bochenek i znalazł w nim narzędzia do wylamania się z więzienia. Za to będzie odpowiadać przed sądem, oskarżona o usiłowane uwolnienie więźnia.

* **Margonin.** Radca sądowy, Karol Sprenger z Lipin w powiecie Chodziejskim, ustnie złożył następujące zażalenie na niemiecką załogę w Margoninie. Jestem dzierżawcą majątku klasztorowego i majoratu Prychnowo i jestem Niemcem. Majątek mój położony jest właśnie na linii demarkacyjnej. Od czterech tygodni załoga niemiecka ostrzeliwała Lipiny prawie bez przerwy karabinami i armatami, tak że skutkiem tego poniosłem wielką szkodę. I w ostatnim czasie, mimo rozejmu, nie zaprzestano ostrzeliwać. Z powodu tych ataków gospodarowanie jest zupełnie sparaliżowane a ludzie nie mają zatrudnienia.

W nocy z 8 na 9 i z 9 na 10. marca ostrzelali Niemcy znowu Lipiny karabinami maszynowymi. Wszystkie dachy na budynkach zostały uszkodzone. Bliższych szczegółów nie mogę podać, ponieważ sam uciekłem do Poznania. Zaznaczam jeszcze, że w Lipinach znajduje się polska załoga, na którą nie mam powodu się skarżyć, która jednak z powodu zawieszenia broni zachowuje się defenzywnie.

* **Kostrzyn.** W wyborach do rady miejskiej wybrano 8 Polaków i 1 Niemca.

* **Koźmin.** (Szkoła ogrodnictwa i sadownictwa w Koźminie.) Izba Rolnicza otwiera bieżącej wiosny polską szkołę ogrodnictwa i sadownictwa w Koźminie, której zadaniem będzie kształcenie praktycznych i dzielnych ogrodników. Nauka trwa trzy lata. Pierwsze dwa lata obejmują kurs praktyczny, rok trzeci jest kursem teoretycznym.

Warunki przyjęcia są następujące: Uczniowie otrzymują w zakładzie stół i stancję, własnie opału i światła. Każdy uczeń powinien posiadać własną pościel. Szkolne wynosi 400 mk. na jeden rok. Placi się je w kwartalnych ratach na początku każdego ćwierćroczka. Kandydat powinien liczyć przynajmniej 15 lat. Jako wstępne wykształcenie wystarcza ukończenie szkoły elementarna lub średnia.

Nauka rozpocznie się 28. kwietnia. W dniu tym odbędzie się wstępny egzamin w języku polskim dla wszystkich uczniów (z rachunków, pisanja, czytania).

Zgłoszenia do szkoły wraz z dołączeniem wyżej wymienionych świadectw należy przysłać pod adresem: Izba Rolnicza, Poznań, ulica Hohenzollernów 33. Uprasza się o rychłe zgłoszenie, gdyż czas nagli.

— **Bismark o G. Śląsku.** Pisma francuskie przytaczają ustęp mowy Bismarka z 28 stycznia 1886, wygłoszonej z powodu wzmagania się ru-

ścianę trzaskają a rękami powróła przerywają, a potem to jeden zanuci nabożnie: Aj — waj — a ci drudzy to za każdym dziesiątym — waj — legają brzuchem do ziemi, — bo brzuch to jest dla nich niby bóg — biją się po nim i przeraźliwie jęczą:

Lieber Bismarek, sztajg hernider und regyre du uns wider, — o harmider! denn bei diesen schlechten zajten werden wir zum tojfel rajten; baj cajten.

A od tego trzaskania się to im już wszystkim brzuchy pokłasyły, a od tego jęczenia podgarla im spadły. — Dziwnie terazki wyglądają te brzuchale bez brzuchów — te podgarloki — bez podgarli.

To zaś terazki te bolszewiki robią różne kwiki i chytają za kryki — buntowniki!

My Ślązacy, nie tacy. My się nie buntujemy, bo my Polacy. A Wilson pedzioł, co jest kraj polski, to musi pozostać polski, a takiego kraju polskiego jak nasz Śląsk, to już ani na mieścachku niema. Bo pod Warszawą to ledwie 65 chopa na 100 jest polskiego, a w Poznaniu też coś 40 mjymców przypadnie na 60 Polaków, a my tu na naszym Śląsku to siedzimy tak gęsto, że nas jest 80 na 100 ludzi. To chyba te 20 mjymców nie będą poradziły nam 80 naszym.

Also, Bitta zer, zajn zy zo frajndlich!? Ja?!

Tak myśli

Wasz Gustlik.

Czy nie prawda, chopi? — Co?

chu narodowego na Górny Śląsku:

„Jestem zdumiony — mówił Bismark — widząc, do jakiego stopnia żywił polski rozwój się na Górnym Śląsku, gdyż za mojej młodości nie wiadano nic o podobnych tendencjach w tej prowincji.

Pierwsze zjawisko tego rodzaju, o którym pamiętałem, pochodziło od pewnego księdza. Było to w izbie posłów. Ja miałem miejsce tutaj (mówca wskazuje na prawicę), podczas gdy pewien ksiądz, niejaki Szafranek, siedział po tej stronie.

Oto bowiem, jak się rzecz miała:

Przyrzekł swoim zwierzchnikom, że nigdy już nie zasiądzie na lewicy, jednakże nie przyrzekł, że nie będzie tam stał i że nie będzie głośował z tą częścią izby.

To też posiedzenie mogło sobie trwać nawet 6 godzin, a on przecież stał ciągle, jak posag, składający dowód siły muskularnej, którą musiałem podziwiać mimowoli.

To była pierwsza nuta polska w kwestji Górnego Śląska.

Przy sposobności przypomnę — bo są jeszcze może w izbie posłowie, którzy już wówczas tu zasiadali razem ze mną — że ów poseł przy każdej sposobności mówił po polsku, i że zwykły był cytować przysłowie polskie, które inni więcej wyrażało taką myśl:

Tak samo, jak jest niemożliwą taka, a taka rzecz — tu było porównanie jakiegoś, wzięte z życia zwierzęcego — tak samo Polacy i Niemcy nigdy nie będą przyjaciółmi.

Taka była pierwsza nuta, którą tu usłyszałem.

Dodamy, że ks. Szafranek był posłem do sejmiku pruskiego pomiędzy rokiem 1848 a 1852.

Ostatnie wiadomości.

O Górny Śląsk.

Lipsk, 3. kwietnia. Rada Czterech w Paryżu, zażądała ponownie odstąpienia Górnego Śląska i całej połaci śląskiej po prawym brzegu Odry. Gazeta „Leipziger Neueste Nachrichten“ donosi dalej, że Niemcy mają także kłódzkie i kopalnie walbrzychowskie oddać Czechom, na co się nijak jednak nie będą chcieli zgodzić.

Gdańsk.

Amsterdam, 2. 4. „Algemeen Handelsblad“ donosi z Paryża, że koalicja jest niezmiennie zdecydowana swą wolę co do Gdańska przeprowadzić. Wojska Hallera wylądują w Gdańsku a nie w innym mieście.

Berlin, 2. 4. Przywódcy stronnictw niemieckich udali się z Wajmaru do Berlina, aby obradować z rejencją o układach w Spa co do Gdańska, które się rozpoczną 3. kwietnia o 10-tej godzinie przed południem.

Co Foch Erzbergerowi powie?

Genewa, 2. 4. Agencja Havasa donosi, że Foch niemieckiemu pełnomocnikowi Erzbergerowi w Spaa powie, że koalicja wspierając się na prawie zawartego rozejmu, żąda, aby Gdańsk otwarto dla dywizji generała Hallera. Foch pozostawi Erzbergerowi 48 godzin czasu na odpowiedź.

Gotowi do wyjazdu.

Rotterdam, 2. 4. W poniedziałek miało 6 parowców transportowych wyjechać z wojskiem do Gdańska. Wyjazd jednak przelożono do następnego tygodnia.

Lloyd George a Gdańsk.

Rotterdam, 2. 4. Stojący blisko Lloyd Georgi dziennik angielski „Daily Chronicle“ żąda, aby Gdańsk wydano Polsce. — Tymczasem Niemcy piszą, że George jest przeciw wydaniu Gdańska w ręce Polaków. Stąd widać, jak Niemcy tylko to piszą, coby im było po myśli.

Haller pójdzie przez Gdańsk.

Rotterdam, 2. 4. Pismo „Lloyd Georgea“ „Daily Chronicle“ dowiadyuje się, że 1. kwietnia konferencja Czterech z marszałkiem Fochem postanowiła wysłanie dywizji Hallera przez Gdańsk do Poznania. (Ma zapewne brzmieć do Polski. — Przyp. red.)

Strejk w Westfalji.

Essen, 2. 4. Liczba strejkujących podniosła się dzisiaj na 110 000. Ogólna liczba pracujących w przemyśle westfalsko-nadrenskim wynosi 215 000 ludzi. Strejkuje już przeszło połowa załóg.

Walki Czechów z Węgrami.

Wiedeń, 2. 4. W pobliżu Preszburga słychać silną kanonadę, z czego należy wnioskować, że toczą się ciężkie walki między wojskami węgierskimi i czeskiemi.

A jednak w Gdańsku.

„Courant“ donosi z Paryża: Lądowanie wojsk polskich w Gdańsku jest sprawą zadecydowaną.

* Inowrocław. (Zdradzieckie morderstwo podczas rozejmu.) Niemcy używają nadal zdradzieckich metod walki jak swego czasu we Francji, Rosji itd. by tylko móc mordować. Oto jeden wypadek, zeznany przez świadków Polaków i Niemców: „W Budziakach pod Inowrocławiem załoguje wojsko polskie. W nocy z 9. na 10 marca (a więc podczas rozejmu) zabito podstępnie patrol nasz w Budziakach. Do jednego z domów weszło potem 6 niemieckich żołnierzy, 2 z nich miało polskie rogatywki i orły na nich”.

* Cieszyn. (Wycofanie wojsk czeskich z kopalni). Czesi wycofali swe wojska z kopalni i z okolic górniczych. Tem samym spełniono jedno z najważniejszych żądań polskich. Prezesem obwodu cieszyńskiego został mianowany po porozumieniu się z Koalicją pan Bocheński. Odbędzie się konferencja delegatów w górniczych w sprawie strejku. Górnicy strejkowali tylko z tego powodu, żeby Czechów zmusić do wycofania swych wojsk.

IDA!

Poprzez huk armat, co na kresach warczą,
Czy słyszysz, Polsko, odgłos kroków w dali?
Zabrzmiły one za Alp skalną tarczą
I dźwięczą echem wzdłuż wiślanej fali.
Kroki to spieszne, żołnierskie, miarowe,
Tak silne, że przez Alp je słysząc zwały.
W ich stronę biały Orzeł zwrócił głowę
I oto skrzydła jego zaszumiały.
„Marsz, marsz, Dąbrowski“... — echo niesie z dala

Sto lat minęło, jak szły w obce strony
Z tą pieśnią hufce... Świt już się rozpala...
Z włoskiej krainy wracają Legjony...
Poznań. Zofja Mizerska.

Z RUCHU TOWARZYSTW.

— Opole. Ćwiczenia „Sokołu“ odbędzie się na sali Banku ludowego dziś w piątek o 1/28 wieczorem.

— Król. Nowawieś. W niedzielę 6. kwietnia o godz. 6. wieczorem posiedzenie „Kółka oświatowego“ na sali p. Zduja.

— Gosławice. Posiedzenie „Kółka oświatowego“ odbędzie się w poniedziałek o godz. 7 wieczorem u p. Czecha (a nie w niedzielę).

— Wójtowawieś. „Kółko oświatowe“ odbędzie swe lekcje w poniedziałek o godz. 7 wieczorem na sali p. Niekrawca.

— Groszowice. Posiedzenie kółka oświatowego odbędzie się w niedzielę dnia 6 bm. o godzinie 4-tej na sali p. Datko.

— Zernica, pow. gliwicki. Kółko śpiewackie „Lirnik“ urządza lekcję śpiewu w niedzielę dnia 6 bm. o 4-tej godz. po poł. w lokalu Czytelni Ludowej. Będzie ćwiczona nowa pieśń.

— Zawadzkie. Tow. śpiewu „Paderewski“ odbędzie w niedzielę dnia 6-go kwietnia po południu o godzinie 4-tej lekcję śpiewu polskiego na kolonji Boehme na sali p. Bombelki. — O liczne przybycie uprasza Zarząd.

— Gliwice. Zebranie Tow. Polek połączonych z wykładem, odbędzie się w niedzielę 6-go kwietnia o godz. 6 po poł. na sali p. Cierlicy. — Prosi się o liczny udział. Goście mile widziani. Sebelówna, przewodnicząca.

— Brzeźnica pow. raciborski. Zebranie miesięczne towarzystwa śpiew. „Dzwon nad Odrą“ odbędzie się w niedzielę 6-tego bm. o 5-tej godz. po południu w lokalu pana Jaskółki. Zarząd.

NADESLANE.

— Pewna szlachetna osoba prosi o podanie adresu do redakcji „Nowiny“ takiego ubogiego księdza Polaka, jakim był śp. ks. Ruda, żeby go mogła czasem wspomagać ofiarą na Msze św.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— Księdzu Z. Składkę na „Towarzystwo św. Jacka“ można każdego czasu zapłacić.

— Panu W. w Dobieszowie. Skoro już już włączeni w listę bytomską, to już ich nie potrzeba wciągać w inne listy. Powstałyby tylko przez to pomyłki.

OD EKSPEDYCJI.

— P. G. w Ż. Przesyłamy na wszystkie miejsca, jakie nam Pan wskazał. Prosimy założyć dokładną listę. Do widzenia na przyszłą niedzielę!

Reklamacja gazety.

Skoro komu z naszych Szan. Abonentów listowy niedostarczy gazety, niech zaraz wypełni następujący formularz i odda go tej poczcie na której zapisał gazetę

Zeitungsreklamation.

Nr..... der von mir bestellten Zeitung

NOWINY

aus Oppeln habe ich nicht erhalten und bitte um kostenlose Nachlieferung derselben.

Imię i nazwisko)

(Miejscowość)

(Ulica i numer)

Baczność!

Lokale

Banku Rolników

w Opolu

znajdują się teraz we własnym domu przy ulicy

Mikołaja 36

obok kościoła farnego — naprzeciwko domu towarzystw (Gesellschaftshaus).

Godz. biurowe od 9—1 przedpoł.

Wehód obok biura adw. Dr. Barteczki.



Maszyny do koszenia zboża i trawy, dryłówki, kultywatory, plugi, maszyny do kopania kartofli, kamienie do ostrzenia, fajoki, piłąry, duże grabie ręczne i na konia, pumpy do gnojówki, wózki do przewożenia miechów, krymry, siekacze do ówki, plugi różnorakie, maszyny do okuwania, parowniki (demfry), maszyny do rozrzucań gnoju „Westfalia“ i t. d. Części rezerwowe wszelkiego gatunku. Reparatury wykonuje na miejscu.

Stefan Kupka, Opole.

Skład maszyn: Krakowska ul. 40.

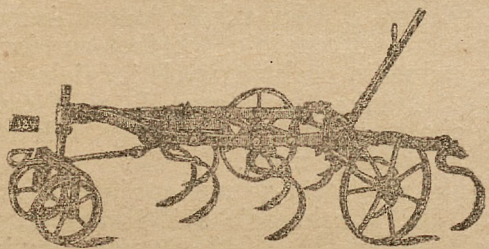
Drewniaki (Holzschuhe) i pantofle

z mocną skórą przy pierwszorzędnym wykonaniu dostawia w każdej ilości

Pierwsza górnośląska fabryka obuwia filcowego drewniaków

H. Smogor, Opole,

ul. Ciesielska (Zimmerstr. 10).



Polecam po cenach przystępnych:

Kultywatory,
parowniki,
plugi,
brony,
pumpy każdego rodzaju do wody,
pumpy do gnojówki,
kartofflarki,
wagi i ciężarki,
siekacze do buraków,
maszyny do sieczki,
maszyny do mlócenia,
maneże, maszyny do czyszczenia, zboża,
części zapasowe, olej do separatorów i t. d.

Reflektanci z powiatu opolskiego zechcą się zgłosić do T. Langiego w Opolu, ulica Sądowa, (Gerichtstr. 31.)

Janusz Lange, Imielnica,
Himmelwitz O.-S.

Maszyny

do koszenia trawy

jako też wszelkie inne maszyny rolnicze ma na składzie:

B. Starischka, fabryka maszyn rolniczych
Lowin (Löwen in Schlesien).

Flisa na posadzki i piece kaflowe, flisa wszelakiego koloru, Dachówki, buncelowe koryta dla świń i złozy poleca

Henryk Knocha, Gliwice,

ulica Klasztorna 33. — Telefon nr. 169

Skład żelaza i fabryka wyrobów cementowych.

Rodacy! Rozszerzajcie „Nowiny“

Naczynia szklane

i garnki do zaprawiania owoców.

Wielkie garnki i miski do

mleka, towary emailowe, tor-

by do zakupu, szczotki,

wózki większe i dla dzieci

kupuje się najtaniej i najtaniej u

Emil Schreier, Opole

Rynek 17. (dawn. ul. Odrzańska 15.)

Dobry Staś

Książeczka dla dzieci z obrazkami

W oprawie trwałej 80 fen.

broszurowana 50 fen.

Wysyłkę uskutocznia się za poprzedzającym nadaniem gotówki pod adresem:

„Nowiny“ Oppeln O.-S.

Fach 44.

Biuro prawnicze.

P. Jaschke, Gogolin

w domu apteki I. piętro.

Jako dawniejszy asystent magistracki udzielam fachowe porady i załatwiam wszelkie sprawy piśmienne do sądów i wszelkich urzędów, jakoto reklamacje podatkowe, wnioski o zapomogi itd.

Palto

ciemne niebieskie, prawie nowe ma na sprzedaż

T. Spachacz, Opole,

mistrz krawiecki, ul. Mikołaja 27.

Dziewczyną

do leższej pracy domowej może się zgłosić. Adres? odpowie Eksp. „Nowiny“ ul. Portowa 4 I.